Wrzesień 2024

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

281

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

KURS W BIESZCZADACH

13 – 21.07.2024

Dzień 1 (13.07)

Po wymagającej pobudce (dla niektórych z nas w środku nocy) udało nam się dotrzeć na dworce w Gliwicach i Katowicach. Dziewięcioro kursantów wraz z Marcinem i kursową Mamą Alą rozpoczęło niesamowitą przygodę – letni obóz wędrowny młodszego kursu SKPG Harnasie. Autobusem dotarliśmy do Sanoka, gdzie w przechowalni bagaży na dworcu PKP zostawiliśmy cały nasz ekwipunek i na lekko, wzdłuż Sanu ruszyliśmy w kierunku Muzeum Budownictwa Ludowego.

Pragnienie po spacerze w upale ugasiliśmy solidną porcją kwasu chlebowego. W skansenie, w towarzystwie pani przewodnik odwiedziliśmy m.in. galicyjski rynek, chyże łemkowskie i bojkowskie i zabytkowe cerkwie.

Kolejnym przystankiem był dla nas sanocki zamek oraz rynek, gdzie mogliśmy spróbować bieszczadzkiego przysmaku – PROZIAKA. Wieczór w PTSM upłynął nam przy dźwiękach gitary i maczety…

Dzień 2 (14.07)

Kolejnego dnia w strugach deszczu dotarliśmy na dworzec kolejowy, aby udać się do Rzepedzi. Po krótkiej podróży i przekroczeniu Osławy mieliśmy możliwość podziwiać obiekt wpisany na listę UNESCO – cerkiew św. Michała Archanioła w Turzańsku. Wnętrze świątyni zrobiło na nas ogromne wrażenie – dowiedzieliśmy się m.in., jak jest zbudowany ikonostas. Do obozu dołączyły kolejne 2 osoby, a niebieski szlak zaprowadził nas z Przełęczy pod Suliłą na Chryszczatą i GSB. Od tego momentu na trasie towarzyszyła nam liczna grupa belgijskich skautek, a także kolejna burza. Wspólnie doszliśmy do bazy namiotowej w Rabe. Gorąca pulpa podniosła wszystkim morale.

Dzień 3 (15.07)

Trzeci dzień obozu przywitał nas słońcem, w którym wygrzewał się przepiękny okaz NADOBNICY ALPEJSKIEJ! Opuściliśmy bazę w Rabe i GSB, a następnie szlakiem czarnym dotarliśmy do Jabłonek. Po drodze trafiliśmy na retorty, które służą do wypału węgla drzewnego. Obiad w Jabłonkach to kolejne spotkanie z bieszczadzką kuchnią. Na talerzach pojawiły się fuczki i hreczanyki, a także wiele innych przysmaków! Obfity posiłek dodał nam sił, by podejść trudnym szlakiem na Łopiennik. Stamtąd pod osłoną nocy i w świetle czołówek dotarliśmy do bazy namiotowej w Łopience. Temu magicznemu miejscu uroku dodało niespotykane wycie wilczej watahy w świetle księżyca.

Dzień 4 (16.07)

Dnia czwartego (w składzie powiększonym o kolejnych kursantów i Harnasi) udaliśmy się do cerkwi w Łopience, a następnie na wieżę widokową na Korbani, skąd rozpościerała się rozległa panorama. W ruch poszły mapy i kompasy, a grupa ambitnych kursantów dokonała analizy tego, co roztaczało się wokół. Szlak poprowadził nas do Terki, gdzie znajdował się długo wyczekiwany sklep. Tam uzupełniliśmy zapasy i skład naszego obozu, bowiem dołączyła do nas następna paczka kursantów. Od tej pory grupa liczyła aż 26 osób. Kolejna panoramka spod Bedryci pozwoliła nam utrwalić sobie to, co wcześniej widzieliśmy na Korbani. Na miejsce naszego noclegu wybraliśmy Tworylne, gdzie rozbiliśmy namioty. Pobyt luksusowy – kąpieli można było zażyć w Sanie. Całą noc szalała nad nami burza. Z pewnością będziemy wspominali to miejsce na naszym blachowaniu.

Dzień 5 (17.07)

Kolejny dzień wędrówki przez dzikie Bieszczady. Praktycznie cała nasza trasa z pola namiotowego nad Sanem aż do Chaty Socjologa na Otrycie składała się z czegoś, co żartobliwie nazwaliśmy McZestawem Harnasia: pokrzywy, jeżyny i błoto. Czasem zestaw ten powiększał się o przejście przez rwące potoczki. Głębokość? Różna – od za kostkę, do prawie pół łydki. Z butów mogliśmy dosłownie wykręcać wodę. Po odpoczynku i częściowym wysuszeniu się przy ruinach cerkwi w Krywem, wyruszyliśmy do Zatwarnicy, a następnie do Dwernika, gdzie czekał nas ostatni etap naszej wędrówki, czyli droga na Otryt, gdzie czekał na nas nocleg w Chacie. Oczywiście nie mogło obyć się bez deszczu i burzy. Przez prawie całą noc towarzyszył nam spektakl dźwiękowo-świetlny.

Dzień 6 (18.07)

Z Otrytu zeszliśmy do Dwernika, skąd niebieskim szlakiem wędrowaliśmy w stronę Magury Stuposiańskiej. Po drodze poznaliśmy historię kościoła pw. św. Michała Archanioła oraz wiele ciekawych informacji na temat akcji Wisła oraz H-T.. Podczas dalszej wędrówki nadal towarzyszył nam Zestaw Harnasia – dzikie Bieszczady po deszczu nie są zbyt przyjazne dla butów i nóg wędrowców. Po przejściu przez Magurę Stuposiańską zrobiliśmy przerwę na rozległą i przepiękną panoramę. Następnie udaliśmy się na małe co nieco do Schroniska Studenckiego „Koliba". Po zregenerowaniu sił zeszliśmy do Ustrzyk Górnych, gdzie czekały na nas porozkładane namioty (jeszcze raz dziękujemy, chłopaki!)

Dzień 7 (19.07)

Ach, co to był za dzień. Pierwszy z ładną pogodą od samego rana! Ale jak mogłoby być inaczej, skoro czekało nas przejście tak malowniczej trasy. Tym razem wędrowaliśmy przez tę bardziej turystyczną część Bieszczadów. Zaczęliśmy pod najbardziej znaną czerwoną kropką w Wołosatem. Tak jest, czekał na nas fragment GSB. Widoki rozpościerające się przez całą trasę sprawiły, że ci z nas, którzy byli pierwszy raz w Bieszczadach, zakochali się w tych górach i na pewno tam jeszcze wrócą. Dodatkowo w trakcie przechodzenia tego fragmentu GSB wdrapaliśmy się na Tarnicę oraz dowiedzieliśmy się wielu ciekawych informacji o mijanych przez nasz szczytach. Podczas wędrówki przez pasmo Szerokiego Wierchu zrobiliśmy dłuższą przerwę, żeby omówić zapierającą dech w piersiach panoramę. Dzień zakończyliśmy zejściem do Ustrzyk i pyszną kolacją w lokalnej restauracji.

Dzień 8 (20.07)

Przedostatni dzień naszego bieszczadzkiego obozu. Tym razem czekała nas wędrówka przez Wielką i Małą Rawkę. Pogoda znowu dopisała, więc wiedzieliśmy, że będą nas otaczały cudowne

cd. str. 2

widoki. Kawałek za szczytem Małej Rawki zrobiliśmy postój na ostatnią panoramę obejmującą widok na prawie 360 stopni. Widzieliśmy obie Połoniny, Tarnicę, pasmo graniczne i wiele innych pięknych szczytów. Gdy już nacieszyliśmy oczy i zapisaliśmy w pamięci rozpościerające się widoki, kontynuowaliśmy naszą wędrówkę przez Dział aż do Wetliny. Tam w „Bieszczadzkiej Legendzie" (dzięki, Piotrek, za polecenie) zjedliśmy smaczne ciepłe dania oraz ogromne i przepyszne kawałki ciasta z jagodami (polecamy!). Następnie wróciliśmy do Ustrzyk na ostatnie wyjazdowe ognisko.

Dzień 9 (21.07)

Dzień powrotu do domu. Co tu dużo pisać? Było nam niezmiernie smutno, że nasza bieszczadzka przygoda się kończy. Spakowaliśmy namioty, plecaki, ostatni raz spojrzeliśmy na otaczające nas widoki i w Uhercach Mineralnych wsiedliśmy w pociąg, który przywiózł nas z powrotem na Śląsk.

Co możemy powiedzieć po tym wyjeździe? Na pewno scalił nas jako grupę, bo nic tak nie jednoczy ludzi jak wspólne przechodzenie przez błoto, rwące potoki i chaszcze, spanie w warunkach ekstremalnych z burzą krążącą nad głowami oraz wspólne kąpiele w Sanie. Sprawił, że „świat na dobre nam zbieszczadział" i przez to wiemy, że niejeden raz wrócimy w ten piękny górski zakątek.

Kasia Praszkiewicz i Przemek Tosza

BIESZCZADY Z KURSEM

W tym roku zupełnie spontanicznie wybrałam się z młodszym kursem na obóz w Bieszczady (początkowo miałam jechać w tym terminie na kurs skałkowy, ale wyjazd odwołano). Zdecydowałam się w piątek, a w poniedziałek już byłam w drodze pociągiem do Sanoka, by dołączyć do kursu na następne 7 dni. Oj, co to był za wyjazd. Po raz kolejny obóz kursowy „przeciorał" mnie na wszystkie możliwe sposoby: spałam w jednoosobowym namiocie podczas burzy z piorunami, kąpałam się po ciemku w brudnym Sanie, cały dzień spędziłam, brodząc po błocie w sandałach z prawie 20-kilowym plecakiem. Na Otrycie pożarły mnie pluskwy i do końca wyjazdu wyglądałam jak siedem nieszczęść, a w przedostatni dzień obozu z niewiadomego powodu zaczęłam kaszleć. Czy żałuję? Absolutnie nie! Poznałam ludzi, którzy przez te kilka miesięcy kursu stworzyli naprawdę fajną grupę. Zaskoczyli mnie swoim zaangażowaniem w kurs i tak wczesnym rozpoczęciem zdawania egzaminów (niektórzy kursanci mają już zdane 3 – 4 egzaminy!), a także tak pozytywnym nastawieniem do wyjazdu, który był dużym wyzwaniem fizycznym i mentalnym.

Był to mój pierwszy wyjazd w zupełnie nowej roli – pełnoprawnego przewodnika. Po raz pierwszy mogłam sprawdzić się w roli mentora kursantów, choć jeszcze niedawno to ja byłam na ich miejscu. Pokazało mi to przede wszystkim, jak dużo wiedzy muszę sobie jeszcze utrwalić, żeby kogoś nauczać, ale też, jakie umiejętności po kursie mam już nabyte i w czym jestem dobra (podczas kursu jeszcze tego nie wiedziałam). Przekonałam się też, że te dwa lata spędzone na kursie, mimo wszystkich trudów, były naprawdę wyjątkowe i nie wiem, czy jeszcze kiedyś doświadczę czegoś podobnego. Pozostało mi już tylko odkrywanie kolejnych zalet Harnasiowania – to też jest super!

Ida Cichocka

HARNASIOWE WAKACJE

Ja i Jola na razie byliśmy na dwóch wyjazdach rowerowych. Pierwszy, to coroczna wędrówka z sakwami, tym razem w Austrii, dolinami rzek Mura i Drawa. Towarzyszyli nam jak rok temu Ewa, Romek i Agnieszka Kowalówka, Lila Cader i Piotr Sąsiedzki oraz od połowy trasy Ola Ginter i Marta Stachurska. Mieliśmy trochę nieprzyjemnych przygód (kradzież roweru, osa w gardle, nie liczę pękniętej szprychy, bo to drobiazg), które na szczęście skończyły się w miarę pozytywnie – długo by opowiadać. Ale poza tym trasa piękna i widokowa, choć dość wymagająca, pogoda super, towarzystwo zgrane i bezkonfliktowe.

Drugi wyjazd, to 5 dni we dwójkę z rowerami w Beskidzie Niskim. Bazę mieliśmy w Krempnej i stąd zwiedzaliśmy okolicę, przypominając sobie dawno nieodwiedzane miejsca. Wrażenia pozytywne – beskidzkie doliny prawie tak dzikie jak dawniej – jest błoto, są brody, są chaszcze, cerkwie stoją, choć szkoda, że większość jest zamknięta, a wsie jakby bardziej zadbane.

Może jeszcze jesienią gdzieś się wybierzemy, ale na razie nie wiemy dokąd.

Jacek Ginter

✹〰✹〰✹

My w tym roku skierowaliśmy się do krajów bałtyckich. Skupiliśmy się głównie na Estonii, Litwę i Łotwę zwiedzając wyłącznie po drodze. Obszerniejsza relacja z wyjazdu w bieżącym numerze MM.

Jasiek Pizoń

✹〰✹〰✹

My w tym roku wybraliśmy się na jeden dłuższy wyjazd, a za cel obraliśmy Norwegię. Był to dla mnie wyjazd na przełamanie schematów – w porównaniu do wszystkich innych, ułożonych, z planem, wybranymi trasami itp. tym razem polecieliśmy klasycznie samolotem, ale na miejscu poruszaliśmy się już niemal wyłącznie autostopem. Plan sprawdził się doskonale, w obrębie turystycznej części fiordów złapanie autostopa zazwyczaj trwało około 5 minut. W części bardziej „zwykłej" obijało się o godzinę, ale też i trasy, które tam pokonywaliśmy były o wiele dłuższe. Na pewno zaskoczyła nas pogoda – choć spodziewaliśmy się deszczu, to nie spodziewaliśmy się, że na 10 dni tylko jeden będzie bez deszczu. W związku z tym pierwotny pomysł na dłuższy trekking po płaskowyżu nad fiordami ze spaniem u góry musiał ulec pomysłowi na noclegi na kempingach i w darmowych chatkach. Na pewno największym plusem tego kraju jest wszechobecna, nieskażona przyroda, pustki na szlaku oraz stała i bezproblemowa dostępność pitnej wody w każdym możliwym miejscu w górach. Trochę pomógł nam kurs korony, ale nawet i bez tego okazało się, że ceny zarówno noclegów, jak i jedzenia w Norwegii zbliżyły się do naszych. Polacy są mile widziani, jest nas dużo (turystów jak i pracujących), wszędzie stoją bezpłatne kible i nawet w dużych miastach da się spokojnie wypełnić cały dzień darmowymi atrakcjami.

Na pewno wrócimy, tylko możliwe, że już samochodem albo z większym nastawieniem na noclegi bez deszczu kapiącego na namiot

Krzysiek Kulik

✹〰✹〰✹

Moje tegoroczne wakacje odbyły się w marcu. Spędziłam trzy tygodnie, poznając uroki Kuby, przemierzając ją z zachodu na wschód. Udało nam się zobaczyć m.in. dolinę Vinales, Zatokę Świń, wodospad El Nicho w masywie górskim Sierra del Escambray, dolinę Młynów Cukrowych i klika kubańskich miast z Hawaną na czele.

W majówkę, już bardziej klasycznie, zachwycałam się pięknem Chorwacji nad jeziorami plitwickimi i wodospadami Krka.

Iza Dyrlaga

✹〰✹〰✹

Miałam dość górskie lato i całkiem sporo wyjazdów w tym roku. Zaczęło się od deszczowej majówki w Walii, pod koniec czerwca byłam na ferratowym wyjeździe z Kasią J. nad Gardą (też w sumie dość deszczowym), a w długi weekend sierpniowy udało się odwiedzić rejon Zugspitze. Główny, dwutygodniowy urlop w pierwszej połowie września, spędziłam natomiast w Alpach francuskich, dokładniej w Parku Narodowym Ecrins, przemierzając przez 11 dni prawie cały szlak GR54 okrążający cały masyw. Wróciłam absolutnie zachwycona tamtejszymi widokami i krajobrazami. Na szczęście pogoda przeważnie sprzyjała, choć przy obecnych zmianach klimatu ciężko już chyba zakładać, że końcówka lata oznacza stabilną i słoneczną pogodę w górach zachodniej Europy.

Asia Śliwa

✹〰✹〰✹

Dwuosobowa ekspedycja łączona kół SKPB Katowice i SKPG Harnasie wyruszyła w tym roku na podbój Słowacji.

Jako, że wykurzył nas deszcz, to przeskoczyliśmy jedynie główny grzbiet Tatr Niżnych, idąc z Liptowskiej Osady do Telgartu, a następnie dzięki uprzejmości ŽSR komfortowo i bez stresu, mimo wielu przesiadek wróciliśmy do domu.

Przeczekaliśmy dwa deszczowe dni w Katowicach, by potem wrócić, tym razem w celu zdobycia Wielkiego Chocza i zjedzenia sera, na co brakło nam czasu w pierwszej części wyjazdu.

Z Chocza pojechaliśmy do Chaty na Zagroniu i tam przebimbaliśmy do końca urlopu.

Część wycieczki miała obiecany kontakt z lokalną fauną, jednak jedyne co nas upolowało, to kozica tatrzańska na stokach Chabenca.

Martyna i Kijek

✹〰✹〰✹

Pierwszą część naszego urlopu – w drugiej połowie czerwca – spędziliśmy, przejeżdżając rowerami trasę MTB, tzw. Veneto Divide: znad

cd. str. 3

jeziora Garda nad jezioro Santa Croce położone na pd-wsch. od Belluno. Pogoda dopisała, tzn. nie zlało nas, ale widoczności nie było. Wczesne lato i wapienie sprzyjały ogromnej ilości kwiatów, których wypatrywanie urozmaicało dużą ilość ciężkich, przeważnie szutrowych podjazdów. Właśnie ze względu na intensywność trasy zrezygnowaliśmy z pierwotnego planu zabrania namiotu; i dobrze się stało. Z noclegami było nieźle, ale ze sklepami i generalnie wyżywieniem dużo gorzej. Wystarczy powiedzieć, że po starcie, w trakcie przejazdu przez Lessini, masyw Caregi i Pasubio, pierwszy sklep mieliśmy dopiero czwartego (!) dnia.

Druga część urlopu – na przełomie sierpnia i września to już typowo tobołkarski wyjazd pt. Bardzo dookoła Tatr, zgodnie z naszym autorskim projektem. Trasa wiodła z Nowego Targu przez Orawę, Magurę Orawską, Choczańskie, Wielką Fatrę, Starohorskie V., Rudawy Słowackie, Słowacki Raj, Lewockie, Małe Pieniny i Gorce do punktu startu. Pogoda była idealna, to znaczy cały czas lampa (niestety znowu mglista), ale przeważnie nie bardzo gorąco, tylko raz czy dwa pomruczała niegroźnie burza. Dwa noclegi pod dachem, a poza tym cudne biwaki w górach, ogniska, puste szlaki. Jednym słowem wędrówka górska jak za dawnych czasów, tyle że na rowerach.

Żaba

✹〰✹〰✹

Już trochę tradycyjnie pojechałem do Austrii. Na przełomie czerwca i lipca byliśmy w Alpach Öetztalskich. Wszedłem m.in. na Similaun (3600). Ze schroniska Artur Schmid Haus wyszedłem na Säulecka (3086), byłem także na Gumpenecku (2226) w Niżnych Taurach.

W pierwszej połowie sierpnia dotarłem do Alp Gurktalskich i wszedłem na Rosennock (2440) i Pfannock (2254).

Na samym początku września pojechaliśmy do Präbichl koło Eisenerz i stamtąd dotarliśmy do schroniska Leobner Hütte (1582), a później Reichensteinhütte i pobliskiego szczytu Reichenstein (2165).

Alojz

✹〰✹〰✹

Kolczasta i Jeż zwiedzali Bornholm na rowerach.

✹〰✹〰✹

Polecamy Uzbekistan – super zabytki, czysto, bezpiecznie, uśmiechnięci, fajni ludzie. OK, mają satrapę, ale na tle Turkmenistanu czy Azerbejdżanunie nie wylosowali najgorzej.

Jola i SławeK Nowiccy

✹〰✹〰✹

My w tym roku ponownie wybraliśmy opcję rowerową. W mieszanym składzie: Agata, Ja, bobas, Michał W. i Sebastian (skład osobowy w zmiennych proporcjach), pojechaliśmy ciuchcią do Ustki, a dalej rowerami. Z Ustki do Wierzchucina pojechaliśmy wzdłuż wybrzeża, następnie odbiliśmy przez Żarnowiec do Wejherowa i Gdyni. Gdynia piękne miasto, poza ucieleśnieniem krajowych marzeń o morzu jest tam też jedna estakada nad torami, która stanowi ucieleśnienie krajowych koncepcji urbanistycznych. Mówią one: albo jedziesz samochodem czy autobusem, albo wcale.

Z Gdyni pojechaliśmy do Gdańska gdzie spędziliśmy dwa dni i dalej przez Sobieszewo do Stegny. Przeprawa Sobieszewo – Mikoszewo również dostarczyła nam licznych wrażeń – była zamknięta z powodu, jak to określił znak: pogody sztormowej. Szkoda, że na stronie www promu już tego nie podali. Ze Stegny pomknęliśmy pod granicę z Rosją radziecką i tam w Nowej Karczmie/Piaskach plażowaliśmy pośród dzików i bursztynów. Z Piasków przepłynęliśmy tramwajem wodnym do Fromborka i dalej rowerem do Elbląga, gdzie zakończyliśmy etap turystyczny. Z tego pięknego portowego miasta wyruszyliśmy koleją, która jak zawsze była przygotowana na zwiększoną liczbę pasażerów, rowerzystów i dodatkowy bagaż. Konduktorzy i kierownicy byli uprzejmi, a tabor dostosowany wyśmienicie do przewozu rowerów. Postoje handlowe wyliczone idealnie. Niech żyje PKP Intercity długie lata w ciężkich lochach. Po raz kolejny udowodnili, że skrót PIC nie jest przypadkowy. Generalnie wakacje można uznać za udane.

Jacek Przyłucki

✹〰✹〰✹

Tegoroczne wakacje wypadły przed wakacjami – czyli w majówkę. Tym razem razem z Martą S. spędziłyśmy ponad dwa tygodnie w Korei Południowej, zwiedzając między innymi Seul, wyspę Jeju, Busan i park narodowy Seoraksan. Oprócz tego w długi weekend sierpniowy trochę większą ekipą udało się nam wejść trudniejszą via ferratą na Zugspitze (i zejść też piechotą). Na nasze szczęście szczelina przy brzegu lodowca dostarczyła jedynie wrażeń, a nie kłopotów.

Ola Ginter

ESTONIA

W tym roku wybraliśmy jako cel wakacji kraje bałtyckie. Mieliśmy zacząć od Estonii, a wracając, chcieliśmy odwiedzić kilka miejsc na Łotwie i Litwie. Pierwsza część planu została zrealizowana w ciągu trzech tygodni, a na drugą nie było już czasu. Spaliśmy w samochodzie, korzystając z parkingów i dobrze rozwiniętej sieci ogólnodostępnych, darmowych miejsc biwakowych, przygotowanych przez RMK, czyli Estońskie Lasy Państwowe. Każda taka przestrzeń wyposażona jest w miejsca na namiot lub samochód, wiaty lub ławeczki, toalety (z reguły klasyczne wychodki, ale posiadające papier toaletowy) i metalowe paleniska wraz z przygotowanym drewnem opałowym. Wszędzie było czysto. W każdym z tych miejsc spędzaliśmy jedną noc (z nielicznymi wyjątkami). Jesteśmy nimi zachwyceni i zazdrościmy Estończykom.

Kilka nocy spaliśmy na kempingach, głównie w celu skorzystania z prysznica i pralki (oraz odkrycia tych wakacji, czyli suszarki do prania). Kilka nocy mieszkaliśmy też pod dachem.

Przygodę zaczęliśmy od szybkiego przemieszczenia się bardzo dobrymi drogami (z wyłączeniem Łomży) do Suwałk. Następnie zwiedziliśmy Kowno i pojechaliśmy dalej na północ. Łotewskim przystankiem „tam" był zamek Turaida, a pierwszym estońskim celem Parnawa, której z powodu złej pogody nie zwiedziliśmy.

Od wyspy Kihnu, zaczęły się nasze wyspiarskie przygody. Następną noc, po drodze do przystani promu na wyspę Muhu, spędziliśmy nad jeziorem Töhela. Podjąłem próbę pływania, ale ze względu na wyjątkową płytkość wody poprzestałem na brodzeniu po kolana w odległości stu metrów od brzegu. Potem Kinga przeczytała, że jezioro ma maksymalną głębokość 1,5 m, a przy 321 ha powierzchni nie udało mi się tego miejsca zlokalizować.

Muhu przejechaliśmy bez zatrzymywania się i groblą dostaliśmy się na Saaremaę. Na tej wyspie odwiedziliśmy jej największe miasto Kuressaare, gotycki kościół w Pöide (z zachowanymi fragmentami romańskich ścian), kratery w miejscu upadku meteorytów, wiatraki w Angli (nie-Anglii) i park narodowy Vilsandi. To ostatnie miejsce zyskało naszą sympatię ze względu na cudowny nadmorski krajobraz.

Widokami cieszyliśmy, się patrząc z lądu, ale też przemierzając wyjątkowy szlak na wyspę Vilsandi. Szlak ma 5 km i wiedzie przez kilka mniejszych wysepek, w większej części zalaną morzem drogą. My dotarliśmy do miejsca, w którym szlak pieszy przecina szlak wodny, którym regularnie pływają łódki z Saaremy(y) na Vilsandi. Dalej nie szliśmy, bo z Tymkiem w nosidle byłoby to nierozsądne. Woda w najgłębszym miejscu sięgała po pachy, co zaobserwowaliśmy na osobach trzecich.

Mimo nieprzebycia całości uważamy, że jest to jedno z najoryginalniejszych miejsc, jakie odwiedziliśmy. Na Saaremie(e) jest jeszcze jedno ciekawe miejsce – muzeum (?) kamiennych owiec Lambakogu. Na jego terenie znajduje się około 300 owiec zrobionych z kamieni i metalu z wykorzystaniem przedmiotów codziennego użytku.

Są tu: żołnierze maszerujący w szyku przed generałami, orkiestra wojskowa z trąbkami, bębnami, armatą, rakietą przeciwlotniczą i innymi instrumentami muzycznymi, naukowcy badający owczą kupę, owca produkująca swoją kupę, wybierani i wybierający prezydenta owiec (w tym łapówkarze i oszuści), podglądacze, czytelnicy, chórzyści, uczniowie w klasie z nauczycielem, owce w strojach nawiązujących do folkloru, owce z transparentami (No forest, only grasslands!, Mää-mää mää! Bla-blaaa-blaa!, Ei mitmenaisepidamisele), akordeonista grający na żeliwnym kaloryferze, pielęgniarka ze strzykawką, kolaborant pieczony na ruszcie, szachiści i wiele innych.

Zaskakująco warte odwiedzenia. Kolejną wyspą w naszym planie była Hiiumaa. Odwiedziliśmy wąwóz rzeki Vana, głaz narzutowy Kopu (premia górska – zdobycie kopuły szczytowej przy pomocy sztucznych ułatwień w postaci drabinki), piękną plażę w północnej części wyspy, muzeum

cd. str. 4

Elamuskeskus Tuuletorn z ekspozycją pokazującą życie w morzu i nad morzem, kilka kościołów i posiadłości ziemskich.

Odbyliśmy też spacer półwyspem Sääretirp. Po powrocie na kontynent odwiedziliśmy Haapsalu, muzeum sportów motorowych w Turbie i hałdę pozostałą po kamieniołomie w Rummu. Teren obecnie przekształcony jest w kemping i kąpielisko, co dziwnie kontrastuje z historycznym wykorzystaniem tego miejsca, które w przeszłości było radzieckim więzieniem, gdzie osadzeni pracowali w kamieniołomie.

Jednocześnie był to najbardziej „górski" dzień tych wakacji. Kolejne dwa dni spędziliśmy na zwiedzaniu Tallina. Dużym ułatwieniem było skorzystanie z karty Tallin Card, która umożliwia nieograniczone korzystanie z komunikacji miejskiej, daje darmowy wstęp do większości muzeów i ciekawych miejsc oraz sporo zniżek na inne rzeczy. Nam karty zwróciły się i zaoszczędziliśmy kilkanaście euro, ale spokojnie można wykazać się większą efektywnością niż my i zaoszczędzić kilkadziesiąt.

Nasz czas poświęciliśmy głównie na zwiedzanie Starego Miasta, ze szczególnym uwzględnieniem wzgórza Toompea. Weszliśmy na kilka wież kościelnych, żeby podziwiać panoramę miasta (na jedną z nich wjechaliśmy windą), odwiedziliśmy muzeum historii naturalnej (choć bliżej mu do muzeum przyrodniczego – historii było tam niewiele).

Poza Starym Miastem zobaczyliśmy muzeum morskie i wieżę telewizyjną (na szczęście windą). Tallin oferuje znacznie więcej, niż da się zrobić w dwa dni, ale my pojechaliśmy dalej do parku narodowego Lahemaa. Największe wrażenie zrobiło na nas… bagno. Estończycy tłumaczą swoje słowo „raba" na angielskie „bog", czyli właśnie bagno. Później doczytałem, że angielskie „bog" oznacza również torfowisko wysokie i w ten sposób nazwa jest w stu procentach trafna. Przez najbardziej znane torfowisko Estonii Viru Raba poprowadzone są drewniane podesty i wzniesiona jest na nim wieża widokowa. Ścieżka wiedzie przez podmokły teren, bogaty w mech, niskie sosenki, rośliny mięsożerne, żurawinę i moroszki. Co chwilę natrafia się tam na niewielkie jeziorka, których woda przyjmuje barwy bardzo dobrze zaparzonej herbaty. Jedno z tych jeziorek wyposażone jest w podest pozwalający na wejście do wody i popływanie w oryginalnym otoczeniu. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie spróbował tego zrobić, a było to jedno z najfajniejszych doświadczeń wodnych w moim życiu.

W parku narodowym odwiedziliśmy jeszcze trzy wodospady, trzy dwory w lepszym i gorszym stanie technicznym oraz odbyliśmy piękny spacer wzdłuż wybrzeża półwyspu Käsmu. Podczas niego znaleźliśmy też najładniejszą plażę tych wakacji i oczywiście skorzystaliśmy z możliwości pluskania. Stamtąd skierowaliśmy się w stronę Narvy, ale nie dotarliśmy do niej ze względu na dolegliwości zdrowotne. Kolejne dwie noce spędziliśmy na kempingu koło miejscowości Aseri, a następnie skierowaliśmy się na południe, gdzie dwie noce mieszkaliśmy pod dachem w Suure-Jaani. Mnie udało się jeszcze odwiedzić park narodowy Soomaa, gdzie spacerowałem po kolejnych torfowiskach i jeszcze dwa razy miałem okazję zażyć kąpieli w jeziorkach o czarnej wodzie.

Wracając, odwiedziliśmy łotewski park narodowy Kemeri, a na Litwie nadrobiliśmy zaległości literackie, śpiąc nad Niemnem. Po powrocie do Polski spędziliśmy trzy noce w Strękowiźnie, w Puszczy Augustowskiej. W tym miejscu skorzystaliśmy z wąskotorowej kolejki leśnej, spacerowaliśmy po lesie, cieszyliśmy się niespiesznością i luksusami bieżącej wody, czajnika bezprzewodowego, mikrofalówki, pralki i nieograniczonego prysznica. Tymek rzucał kamienie do rzeki, a ja objechałem okolicę na rowerze i kąpałem się w jeziorze Białym.

Ostatnim akordem wyjazdu były odwiedziny w Biebrzańskim PN, przejazd Carską Drogą i spacer na wieżę widokową. Skosztowaliśmy litewskiego chłodnika, estońskiego chleba (miłość od pierwszej kromki), serowych smarowideł, lodów Balbiino, kwasu chlebowego, słodyczy marki Kalev i parówek.

Najważniejszym doświadczeniem było jednak to, że z rocznym Tymkiem da się podróżować w podobnym stylu, w jakim robiliśmy to wcześniej. Na przyszłość zostaje nam wschodnia i południowa część Estonii oraz prawie cała Litwa i Łotwa.

Jasiek, Kinga i Tymek Pizoń

TO BYŁO

✞ Dotarła do nas smutna informacja. Zmarł Jerzy Swatoń (blacha nr 12). 12.07.2024 odbył się jego pogrzeb w Cieszynie. Informację przekazał Piotr Głogowski (blacha nr 30)

✔ W ostatnim okresie stan cywilny zmieniło lub zmieni kilkoro Harnasi:
13.07 Patrycja i Krzysztof Wosik,
14.09 Magda Goryl i Adam zwany Żółwiem.

✔ 16.09 odbyło się zebranie kołowe w pizzerii Basiliana przy gliwickim rynku. Na zebraniu zjawiło się 13 osób.

✔ 27.09 odbyło się zebranie kołowe w katowickiej Hospodzie. Było 9 osób.

✔ 28 – 29.09 Rajd „Złota Jesień z Harnasiem" odbył się jak zwykle na Dzikim Zachodzie, czyli w Sudetach, w Górach Izerskich. Relacja ukaże się w następnym numerze MM.

✔ Ukazał się kolejny, trzeci tom „Spacerownika" po Katowicach, autorstwa Basi Zygmańskiej i Piotra Fuglewicza.
Można go nabyć np. w „Bonito", a także u Basi, po wcześniejszym umówieniu się.
Wydawnictwo zawiera przewodnik po dzielnicach takich jak Janów, Nikiszowiec, Giszowiec, Murcki, Zawodzie, Dąbrówka Mała, Burowiec, Borki, Roździeń i Szopienice.

TO BĘDZIE

❋ Mam przyjemność zaprosić na mój ślub, który odbędzie się w sobotę 5. października o 12.30 w ogrodzie Karczmy Olza w Istebnej (Istebna 1875), jeśli tylko pogoda pozwoli na ślub plenerowy.

Zapraszam serdecznie,
Piotrek Ścigała

❋ 9.10 godz. 18.00 w sali Konferencyjnej „Mrowiska" w Gliwicach odbędzie się ogólnodostępna prelekcja pt. „Jak pojechać daleko". Po prawie dziesięciu latach wspólnych podróży Ola Ginter i Marta Stachurska opowiedzą o swoich przygodach podczas podróży do takich krajów jak Wietnam, Tajlandia, Japonia, Korea Południowa, Armenia czy Kuba.

❋ 19 lub 20.10 (w zależności od pogody) planowane jest ZKSR czyli Zakończenie Kolowego Sezonu Rowerowego. Tym razem trasę przygotowała Grażka Poterek, która po wycieczce zaprasza do siebie na grilla. Szczegóły i zapisy na kołowym forum lub u Redakcji.